Opłata pocztowa zapłacona

Rok I Kraków, dnia 15 lipca 1923 Nr. 22

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK

POŚWIĘCONY SPRAWOM OŚWIATOWYM, SPOŁECZNYM I RELIGIJNYM

TREŚC NUMERU:

1) Modlitewnik Narodowy. — 2) Chrystus i mamon. — 3) Dzieje idei Kościoła Narodoweoo w dawnej Polsce. — 4) Papież broni Niemców. — 5)Lampa. — 6) Ciemne i twarde serca. — 7) Dla czego wystąpiłem z Kościoła rzymskiego a przystąpiłem do Narodowego. — 8) Od Redakcji. — 9) Przegląd prasy. — Głos rozsądku i odzew pobielanych grobów. — 10) Kler rzymski w Ameryce na służbie niemieckiej. — 11) Biskup-patrjota. — 12) Drwiny czy obłuda? — 13) Konstytucja czy fikcja? — 14) Polityka a zbawienie w opinji rzymskiego kleru. — 15) Nasze konfiskaty. 16) Wilk i owce.

PRENUMERATA: kwartalnie 5000 Mp, miesięcznie 2000 Mp, Numer pojedynczy 1000 Mp. — W AMERYCE: 2 dolary, półrocznie 1 dolar. — **Konto czek. PKO. w Warszawie 151.854.**

Redakcja i Admin.: **Kraków-Dębniki, Madalińskiego 7.** Telefon **4323**

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks Dr. Antoni Ptaszek.**

Drukarnia Friedleina (Nowości Ill.) Kraków, Kazimierza W. 95, Telefon 479.

Rok I Kraków, dnia 15 lipca 1923 Nr 22

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK

POŚWIĘCONY SPRAWOM OŚWIATOWYM, SPOŁECZNYM I RELIGIJNYM

MODLITEWNIK NARODOWY

BÓG DUCH.

We łzach, Panie, ręce podnosimy do Ciebie:
Odpuść nam nasze winy!
Niech będzie Twoja wola na ziemi i w niebie:
Przez nas czyń Twoje czyny!
Niechaj się Twoje imię na wysokościach święci,
Niech się święci trzy razy,
Abyśmy już nie byli z ksiąg żywota wyjęci
Dla naszych ran i zmazy!
Wspomnij, cośmy cierpieli pod chłostą tych [mocarzy,
A ducha-śmy nie dali!
Nie poznaliby ojce naszych bolesnych twarzy,
Gdyby z grobowca wstali.
Gdyśmy cierpieli mocno, wołaliśmy do góry,
Jak gołębie: „Nie ciśnij!“ —
Duchy, jak gołębice, rozleciały się w chmury;
Zatrwóż! Niech wrócą!... Błyśnij!
W tej błyskawicy, Panie, ujrzym się, i z daleka
Brat pozna swego brata,
I wejdzie nieśmiertelność, jako anioł, w czło- [wieka
I staniem ludem świata!...

Juljusz Słowacki.

MODLITWA MATKI.

Daj mi, Boże, abym w Duchu Świętym widziała drogi, któremi Ty sprawę Twoją prowadzisz, i wspólnie z Duchem syna mojego jedynego w pracy tej duchowej stanęła. W Twojem na każdy dzień natchnieniu niech będzie światło moje — w zrozumieniu codziennej woli Twojej zasługa moja. Nieśmiertelna w duchu, z Ciebie poczęta, niech widzę, o Panie, jaką w tym żywocie mam służbę wypełnić, abym w spełnieniu woli Twojej nie była przeszkodą, a z cnót, nabytych wiekami Ducha mojego, żadnej nie utraciła. Ducha mojego uczyń, Panie, mocą miłości i światłem, któreby zgodnie miłowało i płonęło ze światłami aniołów. Tu, na ziemi, niech będę, jakoby niebieska, z błędów ciała wyzwolona, prawdę widząca, między cieleśnie zaćmionemi — światła, widzeniem spraw Twoich rozweselona, z synem moim, dopóki trwa w miłości Twojej, nierozłączona — dla utrudzenia i pracy i dobrej woli mojej z nim razem w księgi żywota wpisana — w pierwszem zmartwychwstaniu udział mająca, po spełnieniu wieków — żywa, w królestwie Twojem widzialnem królująca. Amen.

Juljusz Słowacki.

CHRYSTUS i MAMON

Gdy Chrystus powiedział: „Nikt nie może służyć Bogu i mamonie“, nie miał On zamiaru wydawać wyroku i potępienia na pieniądze i bogactwo. Mówił On tu o sposobie użycia tych rzeczy i o formie, jaką one najczęściej przyjmują. Bogactwo w ręku jednego człowieka jest potęgą. Może to być potęga dobra, ale jest nią rzadko.

Chęć zysku była zawsze główną przeszkodą człowiekowi do wzniesienia się na wyższe wyżyny duchowe, do Boga. Była to siła, która brała w niewolę nietylko ciało człowieka, ale i jego duszę.

Mamon to bożyszcze świata, które zaprząga wszystko w swą służbę. Zetknął się z nim Chrystus, zetknęli jego uczniowie, stykamy się i my. Najbardziej patetyczną, na współczucie zasługującą postacią w Ewangelfi jest młody bogacz, który przyszedł do P. Jezusa, szukając drogi do Królestwa Bożego. Boski Nauczyciel polecił mu sumienne wypełnianie przykazań: Nie zabijaj, nie krzywdź, nie cudzołóż, nie mów fałszu, nie pożądaj i miłuj Boga i bliźniego. A kiedy ucieszony młodzieniec wyznaje, że zawsze to czynił, Chrystus zaleca mu dążenie do wyższego, bardziej uduchowionego życia: Jeżeli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj co masz, i chodź za mną. P. Jezus widział w tym młodzieńcu dobry materjał: gdyby nim zupełnie owła-

dnęła myśl Boża, mógłby stać się wielkim nauczycielem, wielkim duchem, jak św. Paweł, który porzucił urząd, czekające nań dostojeństwa, majątek, a oddał się zupełnie sprawie Chrystusowej. Niestety, w tym młodym człowieku zwyciężyło bożyszcze dostatku, wygody, przyjemności zmysłów. „Jak trudno jest tym, którzy mają bogactwa, wejść do Królestwa niebieskiego“.

Św. Jakób kreśli nam w swym liście dosadny obraz potęgi mamona w młodym, początkowym dopiero kościele chrześcijańskim. Ludziom w pięknych, kosztownych szatach, bogatym, dawano pierwsze miejsca, a ubogich lekceważono. „A wyście nie uczcili ubogiego“. Już w początkach odbiegano od ducha i nauki Mistrza. A potem, w ciągu dalszych wieków mamon rozsiadł się w kościele i zatruwał czyste i wzniosłe tchnienie Chrystusowe, a od jego wyziewów religja chrześcijańska więdła, schła, zamierała.

Nienawiść do Chrystusa podsycali głównie bogacze. Nienawidzili Go za to, że był obrońcą ubogich. Czynili to i z Jego uczniami. „Azali bogacze siłą was nie uciskają? i ci was do sądów nie pociągają? Czyż oni nie bluźnią dobrego imienia, które wzywane jest nad wami?“ (Jakób II. 6).

Idea Królestwa Bożego była przeciwieństwem świata. Było to wielkie marzenie, wizja uduchowionej demokracji, w której nic nie znaczą pieniądze, ziemskie majątki, skarby doczesne. Wrogiem jej był duch, uganiający się za bogactwem i tem, co za nie kupić można: siłę, znaczenie, stanowisko towarzyskie, użycie.

To apoteozowanie bogactwa i przyziemnego życia nazywa P. Jezus, w przeciwieństwie do ducha Bożego — mamonem.

Mamon ma rożne formy i nazwiska. Gdy gromadzi bogactwa, nazywa się chciwością. Gdy wypuszcza z uwięzi niskie instykty używania, zowiemy go zmysłowością. Gdy mówi głośno, kim jest i chwali się tem, co posiada, wtedy jest samolubstwem. Gdy się wynosi ponad prawo i depcze wolność i prawa cudze, nazywamy go zbrodnią.

Gdy pędzony nienawiścią, z zakrwawionemi rękoma, uzbrojony, maszeruje wśród rabunku, gwałtu i śmierci ku zdobyczom, imię jego jest wojna. Brutalnym sprytem wyzyskuje potrzeby ludzi i wymienia owoc ich pracy, posługując się fałszem przy wadze, miarze i rachunku, chce się zwać handlem; wyciskając pot i krew z najemnika, nad którego grzbietem wywija batem głodu, przybiera nazwę przemysłu. Jego hasłem wtedy: Giń ty, abym ja żył.

Mamon to nietylko bóg zysku, ale także powodzenia i poważania. Dąży on do sławy, skromnością pogardza. Dla tych, co nie mają powodzenia, jest bez miłosierdzia. By zabezpieczyć swój stan posiadania, uchwala prawa dla siebie korzystne. Jest stróżem przywilejów, obrońcą starego porządku rzeczy, wrogiem nowych myśli i prądów. Jest konserwatywny, ostrożny, roztropny. Staje przy boku każdego, kto się pyta: Czy się to opłaci i ile? Wszystko oblicza jedną wartością — gotówki.

Dla mamona królestwo Boże jest bajką, bezinteresowna miłość chimerą. Wydrwiwał on Jezusa, drwi też i z nas, bo jest praktyczny, trzeźwo myślący.

Nie możecie służyć Bogu i mamonowi. Nie jest to żaden frazes, ale odwieczna prawda. Między mamonem a duchem Bożym, duchem Chrystusowym, toczy się ciągła walka. To dwa przeciwieństwa, które nie mogą się pomieścić w jednem sercu. To dwie siły, które człowieka rozrywają na dwoje. Jeden musi zwyciężyć, inaczej człowiek cierpi ustawiczną torturę.

Mamon rozpanoszył się w kościele. Wytłómaczył jego kierownikom, że Chrystus był niepraktycznym marzycielem, gdy się zadawał z biedakami, bez znaczenia, bez bogactw i władzy, gdy chodził ubogi, gdy nie miał, gdzieby głowę skłonił. Kusił ich obrazami wspaniałych świątyń, wygodnych pałaców, hipnotyzował władzą nad królewskie większą. I skusił. Wzięli z rąk jego złote tjary, władcze berło, pastorały, pierścienie, łańcuchy. Zostawili ubóstwo Chrystusowi, dla siebie zaś wybrali bogactwa; Jemu pokorę, sobie pychę; Jemu krzyż, sobie hołdy wyznaczyli.

Wypędzał Pan Jezus mamona ze świątyni jerozolimskiej, a on wcisnął się do Jego przybytków i natrząsa się z Niego, że Go wypędził z własnego mieszkania. Przeprowadził handlarzy z kościoła ży-

dowskiego do chrześcijańskiego i śmieje się szyderczo ze swego zwycięstwa, bo koło Chrystusa tłumy przechodzą obojętnie, a zginają kolana i głowy przed mamonem. Rzekomi Chrystusowi słudzy nazwę tylko Jego wymawiają, a w rzeczywistości cześć składają i służbę pełnią mamonowi.

Ale wróci znów Chrystus do swoich własności. „Odchodzę i przychodzę do was“. Odszedł, gdy Go ludzie zlekceważyli i ponad mamona przenieśli, ale z Jego odejściem zaczął mamon rządzić bez przeszkody, despotycznie. Zdeptał świat, zgnębił, okaleczył, okrwawił i zostawił w śmiertelnych kurczach. W tej chwili wraca Chrystus i jak miłosierny Samarytanin dźwiga nędzarza z przydrożnego rowu. Rozlegają się coraz głośniej po świecie błagalne wołania o ratunek: ci, którzy pierwsi do przytomności wracają, kierują swój wzrok ku Chrystusowi, w Nim zbawcę swego uznają.

Odwróci się i naród polski od mamona, a wróci do Chrystusa.

Wraca.

DZIEJE IDEI KOŚCIOŁA NARODOWEGO W DAWNEJ POLSCE

I.

Cechą dojrzewania, i dojrzałości umysłowej człowieka, było zawsze i jest dążenie do samodzielności, do własnego o rzeczach sądu i światopoglądu, a także dążenie do wytworzenia własnego, wewnętrznego stosunku do Boga, opartego nie na narzuconych sobie z góry i już gotowych formach zewnętrznych i dogmatach, ale opartego na własnem, szczerem, głębokiem przeżyciu religijnem. Tylko człowiek płytki, lub zgoła głupi nie zastanawia się, — doszedłszy z wiekiem i dzięki umysłowej pracy do dojrzałości duchowej — nad stosunkiem swym do Boga, tak nad istotą i wolą Boga w dziejach wszechświata, jak i nad swymi w stosunku do Boga obowiązkami. Uczy nas historja, że dzieje narodu rozwijają się analogicznie do dziejów życia jednostki ludzkiej. Jak człowiek poszczególny, tak i naród przechodzi od dzieciństwa przez lata młodzieńcze do epoki lat męskich czyli dojrzałości, a wreszcie i do starości, epoki uwiądu starczego i śmierci, w której straciwszy siły i zdolność do dalszego rozwoju, a nawet do samodzielnego bytu, ginie z powierzchni ziemi, pochłonięty i zastąpiony przez narody młodsze, mocne i do rozwoju zdolne. I o wielu takich narodach mówi nam historja świata, które istniały, tworzyły potężne państwa, wytworzyły własne wspaniałe kultury i religje i doszedłszy do kresu swego istnienia, zginęły, ustąpiły miejsca nowym narodom i państwom.

Jednym z etapów rozwoju niemal każdego wielkiego narodu, cechą jego dojrzałości i warunkiem oryginalnej jego kultury — była zawsze własna, oryginalna myśl religijna, własny i jemu tylko właściwy sposób pojmowania istoty Bożej i stosunku do Boga, czyli odrębna religja lub kościół. I rzecz to całkiem zrozumiała, że tak, jak różniące się między sobą charakterami jednostki — w jednem państwie, narodzie i kościele — różnie pojmują i wypełniają swe obowiązki wobec Boga, państwa i bliźnich, tak i różne charakterem, sposobem życia i stopniem umysłowego rozwoju narody i państwa, różnią się też między sobą tak pod względem idei, jak i formy religijnego kultu. Wszystkim jednak narodom wspólnem jest w momencie dojrzałości dążenie do pogłębienia i usamodzielnienia stosunku swego tak do innych ludów, jak i do Boga, czyli wytworzenie własnej religji, a przynajmniej wyznania i kościoła. Jest to tasama konieczność emancypacji, która skłania dojrzewającego młodzieńca do porzucenia rodzinnego domu i założenia własnego ogniska domowego. Jest to bezwątpienia konieczność, którą nakłada na naród z jednej strony potrzeba ugruntowania własnego państwa, własnego domu, w którymby on sam był niezależnym i swobodnym gospodarzem, z drugiej zaś strony budząca się w nim samodzielna myśl, odrzucająca wszystko co z góry narzucone, o ile nie

zostało przezeń samodzielnie przefiltrowane i dobrowolnie przyjęte; to również cecha dojrzałości duchowej, jak dążenie do swobody, do urządzenia sobie po swojemu domu, życia i współżycia. Dla tem lepszego zrozumienia tego procesu, który przeżywa tak jednostka ludzka jak i naród — w okresie swago istnienia, przejścia z okresu lat dziecięcych i młodzieńczych do twórczego okresu lat męskiej dojrzałości, nie odrzeczy będzie przypomnieć sobie sposób przyjmowania i absorbowania lub odrzucania wiadomości, które każdy z nas otrzymywał w szkole. Do pewnego okresu każdy z nas przyjmował słowa nauczyciela z ślepą w ich prawdę wiarą. Nie rozstrząsając, nie rezonując, słuchał, wierzył i wchłaniał w siebie wszystko, co mu szkoła, nauczyciel i książka do wierzenia podawały. Był to okres dzieciństwa — u jednego dłużej, u drugiego krócej trwający. Aż przyszedł moment z rozpoczynającym się okresem lat młodzieńczych — gdy budząca się myśl poczęła verba magistri sondować, mierzyć i ważyć i coraz częściej przyjmować nieufnie i podejrzliwie. Nie zdolna jeszcze tworzyć własnych sądów i kryterji, przestała już jednak wierzyć ślepo. To okres fermentu, buntu, rewolucji, okres młodzieńczy, którego długość bywa również indywidualnie różna. I w miarę dojrzewania z fermentu tego, mętnego i cierpkiego soku powstaje w końcu wino klarowne, o swoistym smaku i zapachu, samodzielny, oryginalny, własny światopogląd, własny stosunek do Boga i ludzi. Prawda, że niewielu ludzi dochodzi do niego: większość niezdolna do samodzielnego myślenia, zatrzymuje się u samego wstępu drogi i poprzestaje na tem, co jest już gotowe, co nie wymaga żadnego twórczego wysiłku, trudu. Dla większości wysiłek duchowy jest najcięższym, jest ponad siły trudem. Podobną drogą zdąża też rozwój narodów. I narody nie wszystkie wytworzyły własne religje lub własne narodowe kościoły. Zdolne były do tego tylko narody wielkie, mocne, śmiałe i w pomyślnych dla swego rozwoju żyjące warunkach. Ale w dziejach każdego odnaleść byśmy mogli, mając tylko dostęp do źródeł jego dziejów, kiełkujące ziarna samodzielnej myśli religijnej.

* * *

Przyjrzyjmy się teraz dziejom Polski, mając przytem na względzie tę właśnie wyróżnioną tylko co cechę dojrzewania duchowego narodów. (c. d. n.)

PAPIEŻ BRONI NIEMCÓW

Ogromne oburzenie wywołało we Francyi stanowisko papieża odnośnie do zajęcia Ruhry przez Francuzów i zaszłych na tem tle wypadków. Jak wiadomo, Niemcy nie chcą zapłacić odszkodowania wojennego za zniszczenia dokonane przez nich w Belgji i Francji. Gdy w odpowiedzi na to wykłamywanie się niemieckie, francuskie wojska zajęły zagłębia węglowe Niemiec, kanclerz niemiecki, dr. Cuno oświadczył, że Niemcy nie są w stanie zapłacić tej sumy, na jaką się zgodzili i zażądał bezstronnego trybunału do określenia odszkodowań. Francja odrzuciła energicznie te kruczki niemieckie.

W takiej chwili usiłuje papież dołożyć do bigosu francusko-niemieckiego trochę włoskiego makaranu. Śni mu się jeszcze ciągle o władzy świeckiej i ma nadzieję, że uda mu się przecież kiedyś zasiąść do politycznego stołu i miski, — naturalnie z łyżką w ręku. Podniósł więc w dyplomatycznej nocie swój głos i zażądał zbadania przez międzynarodowy trybunał zdolności płatniczej Niemiec. Nota ta wywołała w Niemczech zgodny okrzyk radości, ale we Francyi oburzenie i to tak silne, że papież musiał się gęsto tłómaczyć w obawie przed zerwaniem stosunków Francji z Watykanem.

W chwili tej naród francuski cały, nie wyjmując nawet klerykalnej partji, stanął w obronie swego rządu i swoich praw. Posłowie, prasa klerykalna, cała prawica zajęła zdecydowane stanowisko, wrogie papieżowi, oświadczając, że katolicy fran-

cuscy nie są obowiązani podzielać poglądy papieskie, skoro nie odnoszą się one do spraw religijnych.

Nie rychło zapomną Francuzi papieżowi jego wtrącanie się do spraw politycznych. Zrozumieli oni już dawno politykę Watykanu i załatwili się z nią tak, jak przystało na naród uświadomiony, szanujący swą godność narodową. Przeprowadzili rozdział kościoła od państwa i... ziemia ich nie pożarła. Wojny religijnej też nie mieli, bo rząd umiał gadać z panami kardynałami i biskupami: przemówił do nich jak do obywateli państwa francuskiego, a nie jak do książąt i władców watykańskiego mocarstwa. I wygrał. Podąsali się trochę prałaci, ale przekonawszy się, że ludzie, stojący u steru Francji, to nie dzieci, które się bawią w tatusia i mamusię i że naród francuski nie jest kościelnem bractwem, spuścili z tonu i wzięli się do brewjarza.

Czyby rząd polski nie lepiej zrobił, gdyby idąc za przykładem Francji, uregulował swój i całego narodu stosunek do Watykanu w sposób godny państwa nowożytnego? Naród cały niewątpliwie by go poparł, a na wrzaskliwe gęby Lutosławskich czy Theodorowiczów znalazłyby się przecież munsztuki.

ANATOL FRANCE.

LAMPA

Brat Giovanni dowiedział się, że dobra doczesne pochodzą od Boga i że powinny się stać także udziałem ubogich, osobliwych ulubieńców Jezusa.

Było właśnie Boże Narodzenie, gdy Brat Giovanni przybył do miasta Assyżu. Miasto to, położone jest na górze z której padł na świat blask Słońca miłosierdzia.

W przeddzień wilji klęczał brat Giovanni przed ołtarzem, pod którym w kamiennej wnęce leży ciało św. Franciszka. Brat Giovanni rozmyślał nad tem, że św. Franciszek przyszedł na świat w stajence, podobnie jak Dzieciątko Jezus. Tymczasem wszedł do kościoła zakrystjan i poprosił go, by przez czas wieczerzy zechciał pilnować kościoła. Kościół i ołtarz obwieszone były drogiemi ozdobami i lśniły od złota i srebra, gdyż synowie św. Franciszka już się byli wyrzekli dawnego ubóstwa i od królów otrzymywali bogate dary.

Brat Giovanni odpowiedział zakrystjanowi:

— Idź wieczerzać, moj bracie, a ja czuwać tu będę dla chwały Pana.

I znów pogrążył się w myślach i modlitwie samotnej. W tym czasie weszła do kościoła uboga kobieta i poprosiła go w imię Bożej miłości o jałmużnę.

— Ja sam nic nie posiadam — odrzekł mąż świątobliwy, — lecz ołtarz ten pełen ozdób. Chyba dam ci cokolwiek z tych bogactw.

Nad ołtarzem zwisała lampa złota, obwieszona srebrnemi dzwoneczkami. Brat Giovanni pomyślał:

— Dzwoneczki te są wcale zbyteczną ozdobą. Istotnym skarbem w ołtarzu tym jest zewłok świętego Franciszka, który leży nagi na łożu kamiennem.

I wyjąwszy nóż z kieszeni, począł odczepiać dzwoneczki od lampy i oddał je ubogiej kobiecie.

Gdy zakrystjan powrócił do kościoła po wieczerzy, rzekł doń brat Giovanni:

— Mój bracie, dzwoneczki, co zdobiły tę lampę, dałem pewnej ubogiej kobiecie; były jej naprawdę potrzebne.

Brat Giovanni uczynił to, bo wiedział siłą objawienia, że wszelkie dobra doczesne należą do Boga, a przeto są także własnością ludzi ubogich.

Lecz skarcony został na ziemi przez ludzi, kochających bogactwa, za to, za co w oczach Boga uzyskał pochwałę.

Bóg nie nad głową mieszka, lecz w środku
[człowieka;
Więc kto w głowę zachodzi, od Boga
[ucieka

A. MICKIEWICZ.

* * *

Sam człowiek jest wiecznością, kiedy nad
[świat zdąży
I Boga w sobie — a sam w Bogu się
[pogrąży.

A. MICKIEWICZ

CIEMNE i TWARDE SERCA

O ile u góry dorabiają się dziś w Polsce poszczególne jednostki w ciągu niemal dni kolosalnych majątków, które — per nefas zdobyte — używane też bywają w sposób godny Karaibów czy Hotentotów, na najdroższe błyskotki, świecidła i przysmaki, o tyle znów u dołu, wśród masy ciężko pracującego, i nieposiadającego nic prócz rąk do pracy — ludu, panuje dziś nędza nie do opisania, dla której kalectwo lub dłuższa choroba równa się śmierci głodowej albo żebraczej torbie. To też ilość włóczącego się po ziemiach polskich żebractwa, które rekrutuje się z niezdolnych do pracy kalek i starców zwiększa się z dnia na dzień w zastraszający sposób i poczyna urągać nawet najbardziej prymitywnym i skromnym pojęciom o europejskiej kulturze i chrześcijańskiem miłosierdziu polskich towarzystw dobroczynnych. Gdzież się skryły te wszystkie towarzystwa dobroczynne, w rodzie Towarzystwa Wincentego a Paulo i i., organizowane i komenderowane przez kler rzymski? Co one robią? Komu one służą i spieszą z pomocą? Tak, one są wszędzie tam, gdzie idzie o krzykliwą nagonkę polityczną i propagandę klerykalną, gdzie idzie o utrzymanie w ryzach niewolniczej, psiej pokory, lojalności i potulnego ubóstwa wszelakiej pracującej biedoty, ale nie ma ich nigdzie tam, gdzie nie z „ciepłem słowem“, ale z czynem, ale z doraźnem i posilnem wsparciem spieszyć wypada!

Co robią wszystkie te bogate zakony, których w Polsce bez liku, a których wszakże naczelnym celem powinno być niesienie pomocy ubóstwu i chorobie? Dosadną illustracją tego, co te zakony, zakładane niegdyś i bogato przez państwo i szczodrych dobrodziejów uposażane, właśnie dla celów wykonywania uczynków miłosierdzia, czynią obecnie, jest notatka, zawarta przed niedawnym czasem w dzienniku Naprzód, p. t. „Rozdziobią nas kruki — wrony“, którą cytujemy niżej w całości. — W omawianej przez nas w osobnym artykule napaści na Kościół Narodowy niejakiego dra Macieja Mączyńskiego na szpaltach „Czasu“ wylicza ów niedaj Boże „doktor“ kilka polskich towarzystw dobroczynnych, komenderowanych przez kler rzymski i biada nad ich suchotniczą wegetacją. Myli się jednak p. Maciej, zwalając winę niemocy wspomnianych towarzystw na obojętność na ludzką niedolę ogołu. Wina bowiem cała jest właśnie po stronie tych, którzy zamiast oddać się całą duszą naczelnym swym zadaniom, t. j. przedewszystkiem chrześcijańskiemu miłosierdziu, służą własnemu brzuchowi, złotemu cielcowi i deprawującej dusze i serca brukowej polityce dnia, — wina więc cała po stronie rzymskiego kleru. I faktu tego żadne biadania i ujadania na inne wyznania odmienić nie zdolne. — A oto ów artykuł „Naprzodu“, oświetlający „dobroczynną“ działalność jednego z takich właśnie „dobroczynnych“ zakonów w Polsce:

W Zebrzydowicach pod Kalwarją istnieje jeden z najbogatszych klasztorów w Małopolsce, klasztor i szpital Braci Miłosiernych, zwanych także Bonifratrami, ufundowany niegdyś przez Zebrzydowskiego. Akt fundacyjny ustanawia, że w klasztorze powinno być ośmiu do piętnastu księży i braci zakonnych, **którzyby zajmowali się opieką nad ubogimi, leczeniem chorych** i udzielali pomocy pątnikom, przybywającym do Kalwaryi. W tym celu uposażył Zebrzydowski klasztor Bonifratrów nadzwyczajnie hojnie, przeznaczając na **utrzymanie szpitala** 500 morgów najurodzajniejszej roli ornej, 200 morgów wspaniałego lasu, prześliczne zabudowania gospodarskie, obszerny gmach na pomieszczenie konwentu i szpitala, osobne zaś budynki na przytułek dla ubogich i na pomieszczenie dla pątników, oraz dla pomnożenia dochodów stałych doskonale zaprowadzony browar, a nadto liczne kapitały; osobno wybudował na użytek klasztoru piękny kościół.

Bywały też czasy, że konwent Braci Miłosiernych w Zebrzydowicach spełniał nałożone nań obowiązki społeczne należycie, a szpital ich udzielał przytułku i pomocy licznej gromadzie biedaków chorych, z bliższej i dalszej okolicy.

Czasy te jednakowoż dawno już minęły.

Obecnie pożyteczna, o społecznych zamierzeniach fundacja Zebrzydowskiego idzie **na zmarnowanie; szpital stoi pustką, ubogich pensjonarjuszów nie masz tam wcale,** a bogate niegdyś fundusze są rozdrapywane i marnotrawione przez kilku prostaków, półanalfabetów, **wrogo odnoszących się do polskiego ludu, do jeg kultury i do jego języka.** Konwent w Zebrzydowicach należy bowiem według układu organizacyjnego Braci Miłosiernych do ich „Prowincji Pruskiej". Stąd wynika, że w Zebrzydowicabh są braciszkowie, pochodzący z Górnego Śląska wprawdzie i mówiący łamaną polszczyzną, ale **z duszami na wskróś pruskiemi.** Oprócz kapelana, którym jest schorzały starzec, spensjonowany proboszcz **ks. Cichocki,** i drugiego księdza, uchodźcy ze Słowaczyzny, resztę zakonników, czterech do pięciu, stanowią zwykłe parobki wiejskie, na pół analfabety, bez żadnej inteligencji i bez żadnego zmysłu moralnego. Oczywiście, że stosownie do tego także i gospodarka cała w Zebrzydowicach jest, — jak to powiadają, — niżej psa. Przedewszystkiem od szeregu lat w szpitalu bywa, zaledwie na pokaz, po trzech lub czterech chorych z okolicy, którym Bracia Miłosierni każą sobie płacić za wikt i za leczenie.

Dozór lekarski spoczywa w ręku lekarza dra **Nikelborcza,** który przyjeżdża z Kalwaryi dwa lub trzy razy w tygodnlu. Mimo tego dozoru w szpitalu panują niechlujstwo i brud straszny; wobec absolutnego braku szpitalnej bielizny i pościeli, chorzy po kilka tygodni nie zmieniają koszul, (które muszą mieć zresztą własne), tak, że wszy i pluskwy zagryzają na śmierć biedaków. — Wikt jest taki, że chorzy z niego chorują. — Opieki lub pomocy chorzy żadnej nie mają. Jakie zaś sknerstwo brudne wobec chorych stało się zasadą pobożnych fratrów, na to mamy klasyczny dowód. W zeszłym roku na odpuście w Kalwarji rozwydrzony i otumaniony przez księży tłum rozdeptał jakąś kobietę ze **Żytek**, koło Nowego Sącza. Chociaż bogobojni fratrzy zebrzydowiccy, wbrew nakazowi fundatora, od dawna już skasowali u siebie szpital dla kobiet, tym razem musieli zrobić wyjątek i przyjąć nieszczęśliwą pątnicę. Leżała tedy u nich rok przeszło, aż wreszcie umarła, zostawiając „ubogim" Braciom Miłosiernym tylko pierzynę, dwie poduszki i sznur korali. Mimo to kładąc ją do trumny w jej własnych nowych szatach, narzekali „frarzy" głośno, że to grzech, bo „wystarczyłaby stara koszula".

Chociaż tedy Bonifratrzy całą fundację Zebrzydowskiego obracaja na wyłączny użytek tuczenia trzech czy czterech darmozjadów, chociaż spełniania fundacją przepisanych obowiązków charytatywnych całkiem zaniedbują, choć z dochodów swoich nie dają ani grosza wsparcia sąsiednim uboższym konwentom n. p. w Krakowie lub w Cieszynie, mimo to nie wstydzą się chodzić jeszcze po kweście lub wysyłać umyślnie w tym celu wynajmowanych kwestarzy. Widocznie jednak ani bogate dochody z nielitościwie wyrębywanego lasu, ani gruby czynsz z wydzierżawianego browaru, ani procenty od kapitałów, ani hojna jałmużna, zbierana przez kwestarzy nie wystarczają na załatanie dziur, spowodowanych złą gospodarką fratrów, skoro poprzedniemu dzierżawcy browaru (panu Halacherowi z Krakowa) dotychczas nie zwrócono 700.000 marek, które on wydał na odnowienie browaru jeszcze w roku 1921. Dla scharakteryzowania tej gospodarki wystarczy, jeżeli dodamy, że w zeszłym roku sprowadzono kilkanaście owiec i baranów, które jednak zdechły z głodu, bo fratrzy snać myśleli, że owce są nauczone tak pościć, jak chorzy w ich szpitalu i nie postarali się o paszę dla owiec.

Grzech to wołający o pomstę do nieba, aby taka wspaniała fundacja, któraby mogła dać podstawę do całego utrzymania co najmniej 25 rodzinom chłopskim, tak marniała w ręku 3—4 nieudolnych przedrzeźniaczy wzniosłej zasady miłości bliźniego.

Spodziewamy się, że nowo upieczony minister reform rolnych, nie zwlekając dłużej, rozparceluje dobra konwentn Zebrzydowickiego, osadzi na nich 20 lub 25 uczciwych gospodarzy, a dochód czysty z tego źródła przeznaczy na cele zgodne z wolą fundatora. *T. R.*

Dlaczego wystąpiłem z Kościoła rzymskiego a przystąpiłem do Narodowego

Wiadomo już chyba prawie całemu polskiemu społeczeństwu, jakiem prześladowaniem darzył mię Ks. Biskup tarnowski i starsi księża, za to, żem stanął w obronie prawdy, sponiewieranej moralności i gnębionych nielitościwie parafjan. By jednak lepiej wyświetlić rzecz tę całą, przedstawię ją od początku kiedyindziej; dzisiaj tylko powiem krótko, iż głównym powodem wystąpienia mego i parafjan z kościoła rzymskiego było zbyt rażące lekceważenie przez księży rzymskich i przez samego X. biskupa Pisma świętego, a stawianie swej absolutnej woli, opartej li tylko na pysze, jako woli Boga.

Słowa P. Jezusa o miłości Boga i bliźniego, która to miłość jest podstawą nauki P. Jezusa, nie mają często u kleru łacińskiego żadnego znaczenia. A przecież powiada Pismo św. „choćbym miał wiarę, żebym góry przenosił, a miłościbym nie miał, niczem nie jestem, ...choćbym wydał ciało na spalenie, a miłościbym nie miał, nic nie pomoże“. 1. Kor. 13.

Skonfiskowano

(Oto słowa księdza rzymskiego). Przytoczę dziś słowa miłości biskupiej, kiedy uwolniony z Krakowa zajechałem wprost do ks. biskupa w Tarnowie, usłyszałem z ust arcypasterza te miłosne słowa: Pocoś ksiądz przyszedł i co powiesz? My do księdza nic nie mamy, możesz ksiądz jechać, gdzie chcesz i za granicę nawet“. Potem przejechał się ostro X. biskup na nieboszczyku księdzu Stojałowskim. Czy tak nakazuje P. Jezus traktowanie biskupowi księży sobie podwładnych?

Ale doznałem więcej jeszcze tej ojcowskiej i pasterskiej opieki. Oto od 20. kwietnia aż do 18. maja musiałem na bruku czekać na nowe u X. biskupa posłuchanie.

W tym czasie zaprosił mię do siebie ks. prałat i dziekan w Bochni i, zdaje się, celem wybadania mię proponował mi posadę stałego katechety w Wiśniczu, dodając na pociechę, że nigdy karany — ani suspendowany nie byłem, lecz tylko chwilowo wstrzymany w czynnościach i to tylko na Wiśniczu. — Nie wiedział widocznie poczciwy ks. Dziekan, iż ks. biskup w swej mściwości zabronił mi mszy św. Co więcej, do delegacji wiśnickiej powiedział tenże ks. Dziekan, że po roku katechetury mogę pozostać proboszczem na Wiśniczu. Otóż po takiej podstępnej przynęcie wezwano mię do Tarnowa. Tu po trzygodzinnej konferencji ks. biskup widząc potulną i na wszystko zgadzającą się owieczkę, raczył ogłosić łaskawy wyrok tej treści: „Ksiądz przyrzeknie mi, że więcej nogą na Wiśniczu nie stanie, lecz zaraz pojedzie na rekolekcje“.

„Dobrze — powiedziałem — lecz jeśli mam być szczerym, proszę o pozostawienie mię choć na krótki czas na Wiśniczu, a gdy parafjanie się uspokoją, sam wyjadę“. — „Nie! — odpowiedziano. — „To proszę mi powiedzieć, gdzie mam otrzymać posadę, bym sobie meble odrazu wywiózł, i ze spokojem wyjechał potem na rekolekcje“. — „Nie wiem“ — brzmiała despotyczna odpowiedź.

Widząc jak „po ojcowsku“ traktuje ks. biskup mnie i parafjan, napisałem dnia 23. maja do Konsystorza biskupiego pożegnanie tej treści:

„Wobec tego, iż wszelkie moje prośby pozostają bez skutku i że na każdym kroku czuję tę **nieludzką mściwość kapłańską,** której zresztą na sobie już od dawna doświadczam, a o której mógłbym wiele powiedzieć, upraszam o wydanie mi wszelkich

moich dokumentów i wykreślenie mię z rejestru księży.

Znałem tylko w życiu jedną szczerą i opartą na miłości drogę, ale dziś widzę, iż tą drogą — w tych warunkach, iść nie można — więc zmuszony jestem zmienić warunki, by można dalej postępować drogą wskazaną przez samego Jezusa Chrystusa t. j. drogą miłości Boga i bliźniego".

Kiedym to pożegnanie napisał, nie byłem wcale zdecydowany przystępować do Kościoła Narodowego, bo przyznam się, iż byłem nawet jego silnym przeciwnikiem, gdyż sądziłem, że nauka, którą głosi Kościół Narodowy — jest błędną i daleką od prawdy. Dopiero gdy dnia 26. maja zbadalem gruntownie mszał, ceremonje i modlitwy Kościoła Narodowego, — ku wielkiej radości przekonałem się, że tam wszystko jak w katolickim kościele, ale po polsku, — co tem więcej cieszyć nas powinno. Po zbadaniu dopiero przekonałem się jak błędnie straszyli księża ludzi z ambon, — jakoby w Kościele Narodowym nie czczono Matki N. — Owszem czytałem w książce do modlenia te same pieśni i litanję o M. N., te same nieszporne psalmy, stacje, drogi krzyżowe, gorzkie żale, uroczystości wielkiego tygodnia, wystawienie N. Sakramentu, procesję na Boże Ciało — litanję do Serca J. — Imienia Jezus, wszystkich śś. — o Najśw. Sakr. i t. d. Słowem dziś ten tylko może być przeciwnikiem Kościoła Narodowego, kto nie zna jego istotnej treści, przepięknych w języku polskim nabożeństw — ceremonji i obrzędów, bo kto raz je tylko usłyszy, ten z pewnością w jednej chwili stanie się gorącym sympatykiem Kościoła Narodowego. Przepiękna prefacja na uroczystości polskie, narodowe, polecanie we wszystkich modlitwach narodu polskiego, — to są rzeczy tak podniosłe i pociągające, że gdyby to poznali czcigodni bracia posłowie, pewnieby nie tylko nie sprzeciwiali się, lecz owszem przyspieszyli legalizację Kościoła Narodowego.

Pozwólcie nareszcie wy, którzy stoicie u steru rządu Rzeczypospolitej, którzy z woli ludu zasiadacie w Sejmie i Senacie, — by ten lud polski mógł wreszcie już raz modlić się po polsku, czuć i myśleć po polsku. Jeśli Kościół ma być ostoją polskości, to niezaprzeczalnie jest nią Kościół Narodowy, jako najgłębiej wnikający w duszę polską.

Radzę bardzo wszystkim przeciwnikom Kościoła Narodowego przysłuchać się przynajmniej raz mszy św. po polsku odprawionej, a przekonają się, ile piękna zawiera w sobie msza polska.

Mówi przysłowie: „Cudze chwalimy, a swego nie znamy". Chciejmy więc poznać to, co mamy rzeczywiście polskiego, swojego, a wtedy przestaniemy być wrogami samych siebie. Niech nam nie chodzi o folwarki księży rzymskich, lecz o dobro i zbawienie ludu polskiego, oraz chwałę Bożą, a wówczas spełnimy solidnie posłannictwo nasze na ziemi, tak wobec Boga, jakoteż sumienia i Ojczyzny.

Ks. Wład. Faron.

OD REDAKCJI.

Jak to przepowiadaliśmy niedawno rzuciły się wierne brytany rzymskie na ks. Farona z całą zajadłością. Prym wiedzie „towarzysz pana Jezusa", jezuita Rostworowski w „Głosach Katolickich". Po katolicku i po jezuicku kąsa. Przytacza list pisany przez ks. F. do „Głosów" wtedy, kiedy jeszcze nie znał Kościoła Narod., a według „wiarygodnych" listow pasterskich biskupów i opowiadań konfratrów wierzył, że jego członkowie i wyznawcy rąbią krzyże, depcą i palą obrazy, nożami żgają Hostję i wyprawiają dzikie sarabandy po kościołach. A co za wzrok ma jezuita! Z ulicy Kopernika dojrzał. jak ks. F. „lizał ręce" narodowych księży w domu przy ul. Madalińskiego, zobaczył i policzył „judaszowskie dolary", któremi ks. F. napychał sobie kieszenie!

Skonfiskowano

Skonfiskowano

; nie może się im też w żaden sposób pomieścić w głowie, że może istnieć miłość księdza do ludu i ludu do księdza tak wielka, że ich razem zwiąże na dolę i niedolę, na więzienie, na męki, na prześladowanie, na poniewierkę. Taka miłość to ich zdaniem „intrygi, tajemne wpływy na serca niewieście“, bo oni rozumieją tylko miłość, która podpalała stosy, torturowała i wyklinała.

Skonfiskowano

PRZEGLĄD PRASY

GŁOS ROZSĄDKU I ODZEW POBIELANYCH GROBÓW

Wymknęło się dziwnym trafem konserwatywno-klerykalnemu organowi „Czas“ słowo rozsądku i prawdy w korespondencyi z Chicago, podyktowane widocznie szczerze patrjotycznym niepokojem o polskość kilku miljonów Polaków, narażonych w Ameryce na zniemczenie pod wpływem niemieckiego episkopatu rzymskiego — słowo, które poniżej cytujemy — i oto zaraz następnego dnia (Nr. 147) przypomniał sobie „Czas“ (lub przypomniano mu) obowiązki ogara w klerykalnej zgrai i w nagonce na Kościół Narodowy i bryznął odrazu jadowitą śliną przez usta niejakiego Macieja Mączyńskiego (na zmianę — z Konopką !), wzywając swe czytelniczki krakowskie do niedopuszczenia do legalizacji Kościoła Narodowego w Polsce, a więc **do deptania zasadniczych, przez konstytucję zawarowanych praw wolności sumienia i tolerancji religijnej**. Wspomniany p. Maciej odmienną od osławionego Konopki przybrał sobie metodę. Tamten — ostrzegał przekupki na krakowskim rynku przed Kościołem Narodowym, jako tym, który „rozsadzi polską jedność narodową“(?). P. Maciej Mączyński już nie powtarza naiwnych głupstw Filipa z Konopki, lecz ostrzega krakowskie dewotki przed Kościołem Narodowym, jako tym, który **chciałby odciąć Polskę i polską kulturę od wpływów zachodnich i wpływów kosmopolitycznych Rzymu.** Poczciwy p. Maciej nie mógłby lepiej wykoncypować **korzyści,** któreby wyniosła Polska z faktu izolowania się od wpływów Rzymu, gdyby nawet chciał. Powinienby jednak przypomnieć jeszcze swym czytelniczkom te „korzyści“, które wyniósła Polska w XVII wieku z odwrócenia się od Reformacji i rzucenia się za czasów Zygmunta III w otwarte ramiona Jezuitów!... Powinienby się też nieco choćby z grubsza, poznać z korespondencją polskich protestantów w XVI w. z najświetniejszymi luminarzami nauki w Europie Zachodniej; następnie z ich **europejskiem** na wskroś stanowiskiem na sejmach, z ich najczystszym patrjotyzmem (Frycz Modrzewski !), z ich wysokim rozumem stanu, z ich samozaparciem się w sprawach publicznych. Powinienby też poznać się bliżej z epoką saską i stanem umysłów w Polsce po zniszczeniu Reformacji i zapanowaniu w Polsce Rzymu i Jezuitów, a zwłaszcza **ze szkolnictwem jezuickiem w XVII-tym i XVIII-tym wiekach**, które doprowadziło wkrótce do zupełnego zdziczenia szlachty polskiej, do zapomnienia o państwie, o polskim mieszczaninie i chłopie, a wreszcie do zaprzedania Polski obcym **prawosławnym i luterskim** najeźdzom ! A wówczas, gdyby te sprawy lepiej poznał, możeby nauczył się skromnie milczeć i w ten sposób zasłużyłby p. Maciej lepiej na tytuł doktora, którym swe imię ozdabia, podpisując artykuły, godne pióra reportera z „Głosu Narodu“ lub „Gońca Krak...“

Na wstępie wspomnianej wyżej korespondencji „Czasu“ z Ameryki konstatuje korespondent, że Kościół katolicki za oceanem znajduje się pod rządami prawie wyłącznymi **czynników obcych ludowi pol-**

skiemu. „Ciąży nad Kościołem polskim w Ameryce — mówi korespondent „Czasu“ — bezwzględna **przewaga Niemców** i Irlandczyków, która zmierza w prostej drodze **do wynarodowienia coraz to większych mas polskich** w Ameryce. Przedewszystkiem zaś **w rękach obcych** znajduje się **ster Kościoła,** biskupstwa“.

Na ogólną liczbę 18 miljonów katolików w Ameryce — czytamy w korespondencyi — Polacy stanowią, skromnie licząc **3 i pół miljona,** czyli prawie jedną piątą ogółu. Dziś Polacy mają przeszło 800 parafij ze 1100 kapłanami, przeszło 500 szkół, do których uczęszcza prawie jedna czwarta miljona dzieci. W samem Chicago na na 1.300.000 katolików Polacy stanowią 600 tysięcy. Wartość **majątku kościelnego** polskich parafij wynosi prawie **600 miljonów dolarów**, a prawo amerykańskie zapewnia dotyczącemu biskupowi decydujący wpływ na ten majątek. **Biskup ten jest w zasadzie obcym, Niemcem lub Irlandczykiem.** Na ogólną liczbę 17 arcybiskupów i 94 biskupów episkopatu katolickiego w Ameryce **Polacy** mają tylko **jedneg biskupa**, mimo, iż stoją **na drugiem miejscu**, po najliczniejszych Irlandczykach. Natomiast **Niemcy,** którzy mają tylko 400 parafij, mają **3 arcybiskupów i 14 biskupów.**

„Starania o poprawę tych stosuków — mówi autor korespondencyi — są jak dotąd bezskuteczne, **kurja rzymska nie godzi się na organizowanie osobnych djecezyj polskich“.**

To też dzięki tym stosunkom ciągną korzyści **sekty protestanckie**, a zwłaszcza Kościół Narodowy, liczący prawie 50 parafij i około 70 tysięcy wyznawców z wielomiljonowym majątkiem kościelnym.

„Przewaga czynników obcych — zaznacza korespondent „Czasu“ — **a nieraz wrogich polskości,** w kierownictwie djecezji, **popycha coraz większą ilość Polaków** ku Kościołowi Narodowemu, obiecującemu **im obronę przeciw wynarodowieniu“.**

Polacy, katolicy — jak widzimy — nie mają żadnej ochrony przed wynarodowieniem przez katolicyzm obcej narodowości. Niemcy dla wzmocnienia swego wpływu wśród katolików w Ameryce robią wszystko, a ostatnio wykorzystali tam świetnie pobyt niemieckiego kardynała Faulhera, który z triumfem objeżdżał większe miasta Ameryki, zbierając hołdy od wszystkich i utrwalając stanowisko Niemców.

A co czyni dla sprawy ochrony polskości wiernych katolików w Ameryce episkopat polski? Zajęty polityką w kraju, polski klerykalizm wojuje z demokracją, agituje za chjeną i biada na biskupa Hodura, który jedyny broni polskości wśród wiernych Polaków w Ameryce. *cz. w.*

KLER RZYMSKI W AMERYCE NA SŁUŻBIE NIEMIECKIEJ

W tej samej sprawie, którą omawia przytoczona przez nas korespondencja „Czasu“, zamieszcza też **„Przyjaciel ludu“** korespondencję z New Yorku. Doczekaliśmy się więc wreszcie, że ta pierwszorzędnej wagi dla naszego kraju sprawa poczyna interesować także i w Polsce coraz więcej ludzi, a także — w prawdziwem pojawiać się świetle. Korespondent „Przyjaciela ludu“ donosi:

New York City 10 czerwca 1923. Arcybiskup kardynał niemiecki ks. Fanlhaber z Monachium odbył podróż agitacyjną po Stanach Zjednoczonych. Odwiedził wszystkich arcybiskupów i biskupów rzymsko-niemieckich i proboszczów. Nie ulega też wątpliwości, że przy tej sposobności zebrał wielką sumę dolarów, które **zawiezie do Niemiec na zasilenie niemczyzny.** Kardynał Faulhaber złożył wizytę prezydentowi Hardingowi w Washingtonie i wielu innym dostojnikom amerykańskim. Gazety niemiecko-amerykańskie tryumfują, że agitacya ks. Faulhabera wzmocniła silnie wpływ niemiecki w Ameryce.

Godzi się przy tej sposobności zauważyć, że **przeważną część owieczek rzymskich w djecezjacz zarządzanych przez arcybiskupów i biskupów rzymsko-niemieckich, stanowią... Polacy.** Parafji rzymsko-polskich jest w Ameryce przeszło 800, a parafji rzymsko-niemieckich tylko 400. Na 18 miljonów wszystkich rzymsko-katolików w Ameryce jest około 4 miljony Polaków, a Niemców najwyżej 2 miljony. **Pomimo to jest 3 arcypiskupów i 14 biskupów rzymsko-niemieckich, a tylko jeden biskup rzymsko-polski** ks. Rhode. To

jest niezbity dowód, jak po macoszemu traktują papieże rzymscy nasz naród polski w zamian za ślepą uległość. Samą tylko wartość kościołów, szkół parafjalnych, ochronek itp. budynków rzymsko-polskich w Ameryce szacują na 600 miljonów dolarów. Otóż **przeważna część tego majątku, zgromadzonego przez chłopów-robotników polskich, zapisana jest na własność arcybiskupów i biskupów niemieckich.** Z polskich składek, z ofiar polskich chłopów w Ameryce żyje w dostatkach i bogaci się 17 arcybiskupów i 94 biskupów rzymsko-katolickich, przeważnie wrogo usposobionych przeciw Polsce, a w tem 3 arcybiskupów i 14 biskupów niemców. Połowa dolarów, jakie ks. kardynał Faulhaber zebrał dla Niemiec, pochodzi z ofiar duszyczek polsko-rzymskich. **Za pieniądze polskie wysle ks. kardynał Faulhaber gromadę misjonarzy krzyżackich, aby głosili chwałę Niemiec a zagładę Polsce.**

Na Boga, wołam do was Polacy rzymsko-katoliccy, czy nie pali was wstyd, wobec takiego lekceważenia naszego narodu polskiego przez polityków papieskich. Taki jest owoc waszei ślepoty i ślepej uległości wobec agentów rzymsko-niemieckich. Żadnemi petycjami ani delegacjami Rzymu nie wzruszycie, bo **taką politykę przeciw Polsce prowadzi Rzym od zarania naszych dziejów** i ta polityka rzymska była jedną z głównych przyczyn upadku Polski, ta sama polityka prowadzi się dalej teraz wobec wyzwolonej Polski i nigdy się nie zmieni, bo Rzym nigdy nie przeciwstawi się Niemcom, z obawy, aby się wszyscy nie stali luteranami, o Polaków się nie lęka, bo oni zawsze wierni, choćby ich kto kopał i lekceważył, jak to widzimy z powyżej przytoczonych liczb.

Dlatego **jedyny ratunek dla nas Polaków i dla naszej Ojczyzny w zaprowadzeniu Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego.** Skoro Rzym zobaczy, że potulne owieczki polskie też wreszcie przyszły do rozumu, to wówczas zgodzi się i na język polski w nabożeństwach i na takie urządzenie spraw kościelnych, jak tego wymaga intetes Polski.

BISKUP — PATRJOTA

Nr. 26 pisma „**Piast**“ podaje w kronice arcyciekawą wiadomość, rzucającą wielce charakterystyczne światło na swoisty **„patrjotyzm“ dostojników kościoła rzymskiego** w Polsce. Wiadomość tę podajemy wedle „Piasta“ bez żadnej zmiany:

„Lasy biskupstwa przemyskiego. W roku 1917 Centrala dla odbudowy Galicji kupiła imieniem rządu austrjackiego od przemyskiego biskupstwa lasy w Jaśliskach. Kupiła około 140.000 m³ jodły i około 60.000 m³ buku. Tytułem połowy należytości zapłacił rząd austrjacki biskupstwu 750.000 koron. Kontrakt podpisał radca leśnictwa ze Lwowa, inżynier Schwarz fachowy leśnik. Po upadku Austrji prawa rządu austrjackiego do lasu w Jaśliskach przejął rząd polski. Biskupctwo uznało, że kontrakt, zawarty z rządem austrjackim, obowiązuje je w stosunku do rządu polskiego. Ministerstwo robót publicznych przejęło więc drzewostany w Jaśliskach. Niestety, gdy obliczono masę drzewną, **biskupstwo zaczęło się uchylać od oddania drzewa rządowi.** W pomoc przyszedł biskupstwu inspektorat ochrony leśnej we Lwowie, który przedłożył ministerstwu rolnictwa memorjał, że wyrąb drzewostanu, objętego wspomnianym kontraktem, jest niedopuszczalny „ze względu na racjonalną gospodarkę leśną“. Memorjał ten złożył osławiony inspektor ochrony leśnej we Lwowie, p. B e r w i d. A więc faktem jest, że urzędnik tej samej ochrony lasów, inż. Schwarz, gdy las ten kupował rząd austrjacki, wydał opinję, że zakupione przez ten rząd drzewo można wyciąć, i że racjonalna gospodnrka leśna na tem nic nie ucierpi, żaś gdy drzewostan ten przejmował rząd polski, drugi urzędnik tego samego urzędu uznał, że wycięcie tych drzewostanów sprzeciwia się racjonalnej gospodarce. Ministerstwo rolnictwa, nie zbadawszy sprawy, zatwierdziło wtedy wniosek Województwa lwowskiego o niewycinanie drzewa w Jaśliskach. W ten sposób **rząd polski stracił miljardowe wartości.** Dość wspomnieć, że **stracił drzewo, za które biskupstwo pobrało w roku 1917 jeszcze 750 000 koron,** które dziś same przedstawiają wartość około 7 i pół mil-

jarda. Sprawę tę poruszył w zapytaniu do ministrów rolnictwa i robót publicznych **poseł Bryl** imieniem Klubu P. S. L., domagając się wkroczenia w tę sprawę i obrony państwa przed miljardową stratą".

DRWINY CZY OBŁUDA?

Dziewietnasty numer *Przeglądu Katolickiego* w artykule *Po niewoli niewola*, i powtarzający to samo za nim z papuzią dokładnością (w artykule *Prawosławię i protestantyzm*), *Goniec Krakowski*, cytują pismo kardynała Kakowskiego do ministra spraw wewn., zawierające nimniej niwięcej — tylko **protest polskiego episkopatu przeciwko uciskowi** (słuchajcie, słuchajcie i nie śmiejcie się!) **Kościoła rzymskiego w Polsce...** Wspomniany protest kardynalski przekracza najbardziej kardynalne formy i pojęcia o obowiązkach lojalności obywatela Rzeczypospolitej wowec rządu swego państwa. Ale też kardynał Kakowski nie przemawia w swym proteście jako lojalny obywatel Rzeczypospolitej, uznający jej suwerenne prawa do kierowania biegiem spraw państwa w duchu konstytucji, i zarządzeń sejmu, ale przemawia tonem — **ambasadora śp. monarchji Habsburgów do rządu Serbji w pamiętnym roku 1914,** — tonem opodyktycznym, suwerennym i groźnym, tonem ambasadora obcego i wcale nie zaprzyjaźnionego mocarstwa.

Tyle co do formy owego protestu. Co do treści zaś to wystarczy przeczytać sobie objaśnienie protestu, zawarte w dotyczącym numerze *Przeglądu Katolickiego* i *Gońca*, tchnące tak rażąco sztucznem, i obłudnem współczuciem, że aż niesmak budzącem, ażeby stracić wszelką ochotę do jakiejkolwiek w sprawie tej dyskusji. I trudno się coprawda pismom tym dziwić: protest kardynalski jest już nazbyt jaskrawą prowokacją i pretensyjom rzymskiego episkopatu w Polsce mógłby szczerze współczuć chyba szaleniec lub wyznawca-neofita... **Kościół rzymski prześladowany w Polsce!** Kościół Kakowskich Theodorowiczów, Łutosławskich i Pelczarów — kościół setek i tysięcy bogatych klasztorów, nie produkujących niczego, a pompujących z państwa miljardy, — kościół wyciskujący swe piętno na każdym ruchu i odruchu życia w Polsce, kościół, dławiący wszelką swobodną myśl w Polsce, — ten kościół nazywa w swym proteście kardynał Kakowski **upośledzonym wobec prawosławia i protestantyzmu!** Czegóż domaga się ów dumny przedstawiciel obcego w Polsce mocarstwa? Czy ustanowienia trybunałów inkwizycyjnych i wznoszenia stosów dla tych „uprzywilejowanych prawosławnych i protestantów?" Przyjdzie zapewne czas i na to, jeśli rząd Rzeczypospolitej nie zdobędzie się na spokojne, na jedynie rozumne **przejście do porządku dziennego** nad wyzwaniem i groźbami hardego ambasadora, któremu zresztą idzie w tej chwili tylkó o — nietykalność **majątków kościelnych.** . Zapomniał kardynał, że obowiązkiem każdego konstytucyjnego rządu w państwie jest w pierwszym rzędzie **wykonywanie ustaw i przestrzeganie praw, ustanowionych przez Zgromadzenie prawodawcze,** a nie zadośćczynienie dumnym zachceniom tak samowolnych i egoistycznych obywateli, jak i nietaktownych przedstawicieli obcych mocarstw! I zapomniał też kardynał już dawno o tem, że obowiązkiem każdego lojalnego obywatela w Państwie jest nie żądać dla siebie osobliwych przywilejów i uchylać się od ciężarów na rzecz Państwa, ale **dzielić ciężary te z wszystkimi w równej mierze** i uchylających się od nich piętnować! Zapomniał też kardynał Kakowski dawno o tem, że moralnym obowiązkiem sług Chrystusa jest **pokora, ubóstwo i służenie Bogu i bliźniemu,** a nie panowanie i służba złotemu cielcowi. *cz. w.*

KONSTYTUCJA CZY FIKCJA?

Odnośnie już kilkakrotnie poruszanje przez nas sprawy stosunku władz polskich do Kościoła Narodowego, ignorujących dotąd wytrwale najbardziej zasadnicze paragrafy konstytucji polskiej, porusza tygodnik „Głos" tę sprawę w artykule pt. **„Poco uchwalaliśmy konstytucję"**. Między innemi uzasadnia „Głos" w następujący sposób swe jak dotąd, retoryczne zapytanie:

„Wszyscy wiemy jaką cenną siłą dla

Polski jest emigracja polska w Ameryce. Uważamy, że w interesie państwa jest ściągnięcie tych emigrantów do Polski. Wśród wracających jest wielu, którzy ulegli modnemu w Ameryce nowatorstwu religijnemu, stali się członkami różnych sekt, jak: Badaczy Pisma św., metodystów, baptystów, wreszcie **czysto polskiej organizacji religijnej Kościoła Narodowego.** I cóż widzimy? Oto ci ludzie przyzwyczajeni do **istotnej tolerancji religijnej w Ameryce,** raptem tu w Polsce **są traktowani jak wściekłe psy, jakby w istocie szerzyli jakąś zarazę.** — Tak naprzykład członkom Kościoła Narodowego, którzy tłumnie wracają do Galicji Zachodniej, pan **wojewoda Gałecki, rzekomy Witosowiec,** zabrania odprawiać nabożeństwa, rozpędza zebrania przy pomocy policji, aresztuje księży, konfiskuje pisma itp. A tymczasem nikt nie może zaprzeczyć, że Kościół Narodowy w Ameryce powstał na tle zatargu o nabożeństwa w języku polskim, a nie angielskim, że powstrzymał przeto proces amerykanizacji Polaków przy pomocy Kościoła; nikt nie zaprzeczy temu, że członkowie Kościoła Narodowego należeli do wszystkich polskich organizacji, nie żałowali grosza na wszelkiego rodzaju pożyczki dla rządu polskiego, lub ofiar na cele narodowe. I oto tych ludzi, gdy wrócili do kraju traktuje się jak zbrodniarzy. — Kościół Narodowy różni się od rzymskiego tylko tem, że nie uznaje papieża, odprawia liturgję w języku polskim i pozwala swoim księżom na zawieranie związków małżeńskich. Czy w tem jest coś zbrodniczego? A tymczasem gwoli przypodobania się Lutosławskim i Teodorowiczom, gwałci się **art. 111 konstytucji, który głosi, że „żaden obywatel nie może być z powodu swego wyznania i przekonań religijnych ograniczany w prawach, przysługujących innym obywatelom...“** — Ale jeśli prezydent Wojciechowski może obrażać protestantantów, to dlaczego wojewoda Gałecki, również gorliwy katolik, nie może znęcać się nad członkami Kościoła Narodowego? Wszystko to pięknie, ale jeśli wyższe ponad konstytucję są u dostojników ich przekonania polityczne i religijne — **to poco tę konstytucję uchwaliliśmy?“**

POLITYKA A ZBAWIENIE W OPINII RZYMSKIEGO KLERU

„Robotnik“ otrzymał list następujący:

Szanowny Panie Redaktorze!

Pół roku temu kazania przedwyborcze proboszcza parafji Szpetal Górny wydały mi się w najwyższym stopniu niepokojące i zmusiły mnie do szeregu wystąpień.

W dniu 12 listopada r. u. wysłałam mianowicie do księdza biskupa w Płocku list, którego odnośny wyjątek brzmi jak następuje:

„Kazania ks. proboszcza, bardzo ostre w tonie, skierowane były zawsze przeciw wszystkim partjom, poza 8 i 12 stojącym, kwalifikując głosowanie na te partje, jako grzech śmiertelny. Dzisiaj w niedzielę, 12 listopada podczas kazania na sumie, ks. proboszcz zapowiedział, że z grzechu tego muszą się wyspowiadać ci, którzy pragną zawrzeć związki małżeńskie, okazać skruchę i wypisać się z partji, czem dał do zrozumienia, że ci, co się z partji nie usuną, rozgrzeszenia, a co za tem idzie i ślubu nie dostaną. Ponadto proboszcz wyraził przekonanie, że głosowanie na 2 lub 3 jest zbrodnią cięższą, niż zabójstwo lub podpalenie. Pozwolę sobie więc zapytać:

1) Czy proboszcz ma prawo odmówić rozgrzeszenia, a co za tem idzie, ślubu za głosowanie na 2 lub 3?

2) Czy kwalifikacja złego głosowania, jako przestępstwa cięższego, niż mord i podpalenie jest istotnie opinją Kościoła?

Na list ten otrzymałam następującą odpowiedź Kurji Płockiej, datowaną z dnia 20 listopada, za Nr. 2935.

„Partje, oznaczone numerami 2 i 3, pierwsza socjalistyczna, druga Wyzwolenia, w programach swoich mają walkę z religją i Kościołem, nie mówiąc już o wrogich ich tendencjach względem państwa. Każdy więc, kto daje głos na taką partję, przykłada rękę do zniszczenia religji i Kościoła, a tem samem zaciąga wielką winę w obliczu P. Boga.

„Wiemy też to dobrze, że miłość Ojczyzny jest przez P. Boga nakazaną. Wiemy i to, że obydwie partje, o których mowa, na jej szkodę działając, do zguby i ruiny prowadzą. Każdy przeto, kto im w tej ro-

bocie pomaga (a dając głos na ich listę, właśnie to czyni), grzeszy ciężko przeciwko P. Bogu. Stąd wniosek, że katolik, świecki, czy duchowny, jeżeli chce być w zgodzie ze swojem sumieniem, zrozumiawszy, o co idzie, na listę tych partji głosować nie będzie.

„Zrozumiałą jest też rzeczą, że na proboszczu, jako pasterzu dusz i nietylko na nim jednym, ciąży obowiązek pouczenia o tem parafjan i ostrzeżenia przed tymi szkodnikami. Porównanie wreszcie złego głosowania do przestępstwa, gorszego od zabójstwa i podpalenia — nie jest bez racji.

„Bez wątpienia, zabójstwo, podpalenie, są największemi zbrodniami przeciwko sprawiedliwości, godzą jednak tylko w ludzi. Głosowanie zaś na wrogów religji i Kościoła, którzy w Sejmie uchwalać będą wrogie prawa tak dla religji, jak i Kościoła, bez których to ostatnich ani rodzina, ani społeczeństwo, ani państwo istnieć nie może — godzą wprost w P. Boga, są więc zbrodnią najcięższą.

„Co do otrzymania rozgrzeszenia na spowiedzi przez tych, co na wywrotowców głos dali, Szanowna Pani, uprzytomniwszy sobie warunki, potrzebne do dobrej spowiedzi, odpowiednie wnioski sama wyprowadzić zdoła".

Ponieważ odpowiedź ta wydała mi się sofistyczną i niezadawylającą, zwróciłam się w tej sprawie do ks. kardynała Kakowskiego i do Kurji Rzymskiej, przesyłając swój list, oraz odpowiedź Kurji Płockiej i motywując szerzej swoje zastrzeżenia co do kazania i co do odpowiedzi. Okres czasu, który przeżywamy, czas morderstw politycznych i walk partyjnych, zdawał mi się najmniej odpowiedni do takiej interpretacji nauki Chrystusa.

W odpowiedzi na mój list Kurja Archidjecezjalna Warszawska przesłała mi list pasterski ks. kardynała z okazji Świąt Bożego Narodzenia 1922 r., traktujący o złagodzeniu partyjnych sporów w imię zasad prawdziwego chrześcijaństwa.

Dalszy przebieg sprawy drugiego listu wiadomy mi jest z kazania proboszcza z dnia 24 czerwca r. b. W kazaniu tem proboszcz objaśnił wiernych, iż Kancelarja Papieska list mój z adnotacją, że pożałowania godnem jest, gdy duchowieństwo zajmuje się polityką, odesłała Nuncjuszowi w Warszawie. Duchowieństwo miejscowe zadecydowało wszelako, że Papież nie zna tutejszych stosunków. W tym samym czasie proboszcz otrzymał stopień kanonika.

Tak więc na oba sformułowane przezemnie pytania otrzymałam właściwie odpowiedzi rozbieżne. Kiedy Kurja Płocka odpowiedziała wyraźnie, że morderstwo i podpalenie jest grzechem mniejszym, niż głosowanie na partje lewicowe, a ksiądz ma prawo odmówić ludziom tak głosującym sakramentów św., przeciwnie, z listu kardynała, oraz notatki Knrji Rzymskiej wynika jasno, że duchowieństwo nie powinno brać udziału w sporach politycznych, natomiast występować ma wszędzie w sposób łagodzący. Sprawy te, dotyczące bezpośrednio zasad etyki chrześcijańskiej, nie mogą być dla opinji publicznej obojętne.

4. lipca 1923 r.

Wanda Melcer Rutkowska.

Od siebie redakcja „Robotnika" dodaje:

„Fakty, opisane w liście powyższym, są tak wymowne, że właściwie nie potrzebują komentarzy. Faktem jest, że większość duchowieństwa katolickiego w Polsce nie hołduje ewangelji Chrystusa, lecz ewangelji Chjeny, że zamiast pracy duszpasterskiej, uprawia teror polityczny w interesie klas posiadających. Jakże tu się dziwić, że w dziesiątkach kościołów odprawiano nabożeństwa na cześć Niewiadomskiego, gdy taki biskup płocki jawnie przyznaje, że milszy mu jest zbrodniarz i podpalacz, aniżeli socjalista, a proboszcz za dziką agitację polityczną z ambony otrzymuje nagrodę.

Znamienną jest wszakże fronda, uprawiana przez nasz rozpolitykowany kler wobec Papieża. Pamiętamy, jak Chjena dąsała się, gdy arcyb. Teodorowicz i bisk. Sapieha musieli złożyć mandaty senatorskie, jak niezadowołona była, gdy Papież nakazał duchowieństwu jaknajmniej zajmować się polityką. I w podanym powyżej liście Papież wyraźnie potwierdza „pożałowania godne" politykowanie kleru polskiego. W odpowiedzi na to rozpolitykowany proboszcz otrzymuje stopień kanonika. Jest

to więc wyzwanie pod adresem Papieża, rokosz przeciwko Rzymowi!

A już śmiesznością jest i obłudą, gdy się zarzuca papieżowi nieznajomość stosunków polskich. Akurat papież Pius XI., który jako kardynał Ratti, był dłuższy czas w Polsce i doskonale poznał kraj nasz i stosunki, panujące u nas, ma nie znać tych stosunków. Co za nędzne wykręty!".

Nasze konfiskaty

W przyszłym numerze rozpoczniemy przedruk skonfiskowanych przez prokuratorję artykułów naszego pisma. W tej sprawie wniósł interpelację poseł Czapiński i tę jego interpelację zamieszczać będziemy kolejno; czerwony ołówek prokuratora skreślił bowiem tyle, że wypełniłoby to conajmniej dwa numery.

Czytelnicy nasi dziwili się nieraz, co też te puste miejsca mogły zawierać, wrogowie zaś ze zjadliwem zadowoleniem wskazywali na nie jako na dowody przeciwpaństwowej, niebezpiecznej działalności Kościoła Narod., przeciw której aż prokuratorja zmuszona jest występować. Zobaczą więc czytelnicy i przeczytają te „podburzające" artykuły, te „bluźnierstwa i naigrawania się z religji" i... zdziwią się, gdy nie znajdą ani jednego antypaństwowego zdania, ani jednego szyderczego wyrazu w stosunku do religji albo Kościoła. Zobaczą jednak rzecz ciekawą: oto czerwony ołówek nie przepuścił nawet „Chwale Marji", książce do dziśdnia po kościołach rzymskich na nabożeństwach majowych czytanej, z której pozwoliliśmy sobie zacytować wyjątek, ani Rytuałowi rzymskiemu, z którego podaliśmy ustęp przepisujący obrzędy przy wypędzaniu djabła z opętanego człowieka. Pan prokurator sądził widocznie, że takie bzdury są niemożliwe, a że podręcznika, z którego rzecz była zaczerpnięta, nie miał dla sprawdzenia, więc machnął ołówkiem po przedrukowanym artykule.

A artykuł 105 Konstytucji Polski brzmi: „Poręcza się wolność prasy. Nie może być wprowadzona cenzura, ani system koncesyjny na wydawanie druków". I nie ma cenzury w najsilniejszych na świecie państwach, choć istnieje odpowiedzialność za antypaństwowe przestępstwa prasowe. U nas natomiast wolno wymyślać na rząd, gloryfikować zbrodniarza-anarchistę, tylko nie wolno tykać uprzywilejowanego Kościoła rzymskiego.

WILK I OWCE

BAJKA.

Wilk, przetrzebiwszy tęgo owiec stado, —
Lśniący, gładki i syty, —
Za rozpierzchłą krzyknął gromadą:
„Hej, wy! Zmykać się nie ważcie!
Znam ja wasze podejścia, chwyty!
Baranyście, a ujść chcecie przed mym zębem zdradą?
Przeto sobie rozważcie,
Żem nie dzisiejszy i w ciemię nie bity, —
I nie mam ochoty zgoła
Wyrzec się polskiego mięsa,
Baraniny z kwiatkiem kęsa
I iść w bój z rogami woła!
Co nie, to nie!
I przedkimże to uciekacie? przed swym papą?
Buntowniki, wałkonie!
Chcecie papę, ojca zgnębić głodem?
Za tę myśl masz ty i ty, — po łbie, masz łapą!
A teraz — na kolana hołoto
Przed potęgą złotą,
Przed mą wilczą „niewolą" —
Polska, owcza „walo"!... *Cz. w.*

KONKURS

Pragniemy zapoczątkować popularną literaturę dramatyczną o podłożu religijnem, w duchu istotnego chrześcijaństwa, na tle polskiem. O ile wiemy, to prócz dwóch utworów, nienadających się na scenę amatorską, literatura nasza nic w tym kierunku nie posiada. Dlatego ogłaszamy konkurs na dramat 3 lub 4 aktowy, popularnie napisany, na tle walk reformacyjnych w Polsce, przeszłych lub obecnych, uwzględniający narodowy charakter idei odrodzenia Kościoła.

Pierwsza nagroda wynosi 6 miljonów marek, druga 4, trzecia 2 miljony. W razie spadku dalszego marki w stosunku do dolara, nagroda będzie odpowiednio podwyższona.

O szczegółowe informacje prosimy zwracać się do redakcji naszej.

Polska Odrodzona, Kraków, ulica Madalińskiego l. 7.